

O bogactwie i piękności polskiego języka Ślązaków.

Napisał Górnoślązak.
Wydał Br. Koraszewski, redaktor „Gazety Op.”
Odbitka z „Gazety Opolskiej.”

Czcionkami drukarni „Gazety Opolskiej w Opolu.
Rok 1894.

Ponieważ z niemieckiej strony, nawet z Berlina z uczonych niby miejsc odmawiają nam Polakom górnośląskim prawa do żądania polskiego języka w szkołach z powodu tego, że nasza mowa ma nie być czystą i taką samą, jaką jest mowa Polaków w innych dzielnicach, więc postanowiłem sobie jako rodowity Polak Górnoślązak odeprzeć te niesłuszne zarzuty, polegające jedynie na grubej nieznajomości polskiego języka w ogólności i w szczególności na Śląsku.

Najprzód wypadnie mi bliżej określić temat, mianowicie wyrazy bogactwo i piękność, inaczej powyższy tytuł mojej rozprawy mógłby słusznie niejednego uderzyć i zadziwić. Przecież przywykliśmy do tego, że przeciwnicy nasi, albo zresztą ludzie, powierzchownie śląskie stósunki znający, mówią o wielkim u nas braku wyrazów, a więc o ubóstwie i niedoborze języka z jednej, i o gburowatości i nieudolności jego z drugiej strony. Takie mniemania jednakowoż, aczkolwiek bardzo rozpowszechnione i utarte, są z gruntu fałszywe i błędne...

Język nasz nie jest ani tak ubogi w wyrazy, ani taki nieudolny i gburowaty, jak to zwykle można słyszeć. Omyliłby się jednak w swem oczekiwaniu, ktoby się spodziewał usłyszeć dowody i przykłady bogactwa i piękności nadzwyczajnych naszego języka w tym sensie, jakoby on przewyższał pod tym względem język polski innych części naszej Ojczyzny. Mnie raczej będzie chodziło o to dowieść, że język nasz, który już niektórzy ludzie za wcale nie polski okrzyczębby chcieli, jest tak samo czysto polskim i ma tak samo swoje zalety, jak

język Wielkopolan, Krakowian lub Warszawian i że jako taki możemy go słusznie nazwać pięknym i bogatym.

Zanim wszelako przystąpię do podania rzeczywistych dowodów gramatycznych powyższego twierdzenia, muszę wprzód wspomnieć o źródle owych błędnych twierdzeń.

Że mniemanie, jakoby mowa polska Ślązaków nie miała żadnej wartości, bo to dziwna jakaś mieszanina niemczyzny, polszczyzny i czeszczyzny, której mową polską wcale nazwać nie można, ale chyba „rzeczą pauerską” lub „wasserpolską,” – że mniemanie takie mówię, nabrało najszerszego rozpowszechnienia, to wcale nie dziw, jeżeli sobie przypomnimy, że cała prawie intelligencja śląska od hrabiego i szlachcica, aż do prostych urzędników gospodarczych lub kramarzy po miastach, tak rodowici Niemcy, jak zgermanizowani Ślązacy, księża (nie wszyscy wprawdzie, ale liczni) i nauczyciele przejęci na wskroś pogardą dla ludu polskiego i jego mowy, zajęli się wpajaniem w tęże ludność jak najgorszych pojęć o własnym języku, nauczali lud polski lekceważyć swój język, siebie samego i swą godność. Czynili zaś to w jednym tylko celu i z jednego tylko powodu, bo widzieli w takim postępowaniu najlepszy środek rozpowszechnienia niemczyzny.

Ale, pomyśli niejeden, jeżeli opinią taką na seryo uprawiano i co więcej jeżeli w nią ogólnie uwierzono, toć musieli głosiciele takowej dać jej jaką realną (rzeczywistą) podstawę, inaczej kłamstwo i tendencyjne (umyślne) fałszowanie prawdy na jaw by wyjść musiało.

No, jedyną i nasilniejszą taką podstawą, to była nieznajomość rzeczy. Zapomniano o bardzo jasnej

prawdzie, że gwara ludu to nie piśmienny, książkowy, literacki język narodu. Ponieważ na Śląsku, dzięki niestety wiekowej germanizacyi, już tylko prosty lud mówił i mówi po polsku, dla tego mowa Ślązaków nie mogła być taką, jaką ludzie wykształceni mówili i naturalnie różniła się od mowy szlachcica polskiego, ale ma się rozumieć o tyle tylko, o ile gwara ludowa zawsze i wszędzie pozostaje po za językiem literackim. Lud, jak wiadomo, bardzo jest konserwatywny (zachowawczy.) Ztąd pochodzi, że gwara ludu z pod Krakowa lub Warszawy zbliża się do dawniejszego polskiego języka książkowego. U nas zaś wskutek dawnego oderwania Śląska od wspólnego pnia ojczyzstego wpływ literackiego języka polskiego był jeszcze mniejszy, narzecze nasze więc jeszcze mniej rozwinięte jeszcze bardziej się zbliża do staropolskiego języka. To też różnice i odmiany naszego języka są tylko pozornymi a nie zasadniczymi. Kto jednak jednych od drugich nie chce lub nie umie rozeznaczyć, temu trudno dowodzić, że „świanty” lub „bandzie” nie mniej jest polskie jak „święty” i „będzie”. Taki apostoł teorii o „niepolskości” Ślązaków zawsze się będzie cieszył ze swego wynalazku i obstawał przy twierdzeniu, że „świanty” przecież brzmi i wygląda inaczej jak „święty”, że mowy śląskiego chłopca przecież nie można uważać za tę samą co polskiego szlachcica. Nam taka argumentacja brzmi prawdziwie naiwnie (śmiesznie). A jednak my śląscy Polacy tak nisko upadliśmy, żeśmy jej uwierzyli. Bo nie tylko ci, którym język polski u Ślązaków stał na zawadzie uchwycili teorią taką, ale na hańbę i wzgardę Śląska stawali się jej zwolennikami polscy Ślązacy sami zwłaszcza wykształceńsi. Oni to zapomniawszy spory zasób

wyrazów i straciwszy biegłość w mówieniu polskim językiem przez długie oddalenie się od domu.rodzicielskiego niby potwierdzali wynalazek Niemców, że Ślązak inaczej mówi jak Wielkopolanin, że jeden drugiego nie rozumie. Rumieniec wstydu powinien nam wystąpić na twarz, gdy rozważymy, że i dziś jeszcze nie wiele lepiej się dzieje. Ileż to Ślżaków czysto polskiego pochodzenia i dziś jeszcze napotkać można, którzy nic się nie nauczyli, a zapomnieli to, co z domu wynieśli i którzy potem nie chcą uwierzyć, że Ślżacy byli i są czystymi Polakami a ich mowa jest mową czysto polską.

Co prawda, to nie zabrakło głosów i to głosów poważnych, pochodzących z ust najlepszych znawców, które choć przedmiotu tego dokładnie nie roztrząsały, to jednak na prawdziwy stan rzeczy wskazywały. Tak np. czytamy u Bandtkiego w jego gramatyce polskiej str. 360. (Bandtke: Polnische Grammatik S. 360. 1824.)

Auch die Provinzialsprache der polnischen Ober- und Niederschlesier hat ihren hohen Wert und alle diejenigen haben Unrecht, die sie verachten... Ans ihr kann der beste Pole viele treffliche alte Ausdrücke lernen...

Po polsku:

Także prowincjonalna mowa polskich Górnoślżaków i Dolnoślżaków ma swoją wielką wartość, a wszyscy ci czynią niesłusznie, którzy nią gardzą... Z niej może najlepszy Polak nauczyć się wielu doskonałych, starych wyrażień...

Na innem znów miejscu (historisch-kritische Analekten S. 270-78 r. 1802) pisze ten sam znakomity historyk i gramatyk polski:

Es ist gar nicht zu leugnen, dass der poln. Schlesier sich in manchen Stücken von dem echten Polen unterscheidet – indessen dünkt mich, berechtigt dieses doch nicht ihm seinen Polonismus abzusprechen. Der deutsche Schlesier begeht in der deutschen Sprache fast die nämlichen Fehler – niemand wird ihm doch die deutsche Sprache absprechen wollen. Dem gebildeten Schlesier kann man doch nicht vorwerfen, dass seine Sprache schlechter wäre als anderer Provinzen. Auch ist es wohl keine Frage, ob man „Kauch“ oder „Koch“ „wollen“ oder „wullen“ schreiben soll. Der nämliche Fall ist auch mit den Polen in Schlesien. Die poln. Orthographie ist durchgängig üblich. Nur der Unwissende gebraucht sie nicht und schreibt nach dem Gehör. – Das polnische des poln. Schlesiers ist also polnisch und nichts anderes.

Po polsku:

„Nie można wcale zaprzeczyć, że polski Ślązak różni się w niektórych punktach od prawdziwego Polaka – jednakowoż nie uprawnia to mojemu zdaniem do tego, aby Ślązakowi jego polskości odmawiać. Niemiecki Ślązak popełnia w niemieckim języku prawie te same błędy – a jednak nikt mu nie będzie chciał niemieckiej mowy zaprzeczyć. – Wykształconemu Ślązakowi nie można przecież zarzucać, że jego mowa gorsza jest jak w innych prowincjach. Także nie potrzeba pewnie wątpić nad tem, czy się ma pisać po niemiecku „Kauch” (kucharz) czy też „Koch,” „wollen” (chcieć) czy „wullen.” Tak samo sprawa ma się z polskim językiem na Śląsku. Polska ortografia jest bez wyjątku w użyciu. Tylko nieświadomy nie używa jej i pisze podług słuchu. Mowa polskiego Ślązaka jest więc polską, a niczem innem.”

Poprzedził zaś powyższe uwagi zdaniem następującem, na które się piszę, bo takowe powtarza dosłownie Safarik, najznakomitszy znawca słowiańskich języków w swem dziele: *Geschichte der slav. Sprache u. Litteratur nach allen Mundarten*. Prag 1869. (Historya słowiańskiego języka i literatury podług wszelkich narzeczy, Praga 1869 str. 407). *Deutsche Schriftsteller pflegen immer die Sprache des poln. Schlesiens als einen besonderen, von der poln. Sprache sehr weit sich entfernenden Dialekt anzusehen und nennen es bald „wasserpolsch“ bald „oberwendisch“ bald „bohmisch-polsch.“* Indessen fragt man den poln. Schlesiens selbst, so nennt er gewiss seine Sprache nicht anders, als polnisch. Er wird nicht sagen, dass er „wendisch“ oder „wasserpolsch“ sondern dass er „polnisch“ spreche.

Po polsku:

Niemieccy pisarze uważają zwykle mowę polskiego Ślązaka za osobny, od polskiej mowy bardzo oddalony dyalekt i nazywają go językiem „wasserpolskim” albo „górnwendyjskim” albo „czeskopolskim.” Tymczasem gdy się zapytamy polskiego Ślązaka samego, to z pewnością nie nazwie swej mowy inaczej, jak polską. On nie powie, że on mówi „po wendyjsku” albo „po wasserpolsku,” lecz że mówi „po polsku.”

Juliusz Roger powiada w przedmowie swej książki: *Pieśni ludu polskiego w Górnym Ślązku* Wrocław 1863:

Niedorzeczny jest przesąd dosyć rozpowszechniony, mowę polskich Górnoszlązaków ogłaszający zepsutym dyalektem języka polskiego. – Mowa polskich Górnoszlązaków w ogóle jest tym samym językiem, jakim mówi wiejski lud polski za krańcami Górnego Ślązka. – Łucyan Malinowski w rozprawie „Zarysy z życia

ludowego na Ślązku” umieszczonej w *Ateneum* t. I i II z r. 1877 pisze: „Język ludowy w niektórych okręgach np. Kozielskim, Raciborskim, Rybnickim lub Pszczyńskim więcej zbliża się do języka literackiego (a więc uczonego, wykształconego) aniżeli gwary ludowe z okolic np. Warszawy lub Krakowa.”

To są głosy uczonych słowiańskich mężów, którzy znali się na rzeczy i przystępowali do niej bez uprzedzenia, głosy prawdy, których jednak Niemcy słuchać nie chcieli, (choć były po części w zrozumiałym im języku pisane), bo były im wielce niedogodne. Oni obstawają przy swoim i niejakiś Adelung w naukowym swem dziele dwutomowe m : „*Mithridates oder allg. Sprachenkunde* Berlin 1809” pomimo że miał Bandtkiego „*Historisch-krit. Analekten*” w rękę, bo z niego przytacza zdania, pisze po niemiecku, co na polskie zaraz tłumaczy: W Opolu i w Raciborzu mówią zepsutą polszczyzną, którą Polak tylko z trudnością rozumie. W tej mowie używają niemieckich słów z polskimi końcówkami i połączeniami zdań. Zaś niejakiś Benda w artykule: „*Betrachtung Oberschlesiens (Correspondenz der schles. Gesellschaft für vaterl. Cultur Bd. I 1820 pag. 15 ff.)*” pisze bez ogródki i zupełnie otwarcie, co to Niemcy mają z nami albo raczej z mową naszą zrobić. Powiada on tak:

Górnoślązki lud nie używa właściwego polskiego języka, lecz mieszaniny czesko-morawsko-polsko-niemieckiej, która w żadnym piśmiennictwie się nie znajduje. Prawdziwe to nieszczęście może według mego zdania tylko w ten sposób zostać usunięte, że się tę mowę przez niemiecką naukę młodzieży jak najprędzej zniszczy; świat żadnej straty przez to nie poniesie.

Tu mamy treść ich nauki. „Świat nic nie straci, jeżeli „die Unsprache des oberschles. Bauers” (zepsute narzecze gómoślązkiego chłopca) wyniszczymy, nie trzeba więc wcale przebierać w środkach. „Vertilgen,” „ausrotten” ma być hasłem.” Na nieszczęście głosy takie rozeszły się po kraju, bo różni pruscy pacholcy rozszerzali je z radością i cieszyli się, gdy niemyślący i pogardzony nasz chłop im uwierzył, że jego „rzecz” nic nie warta, a każdy „pon” musi po niemiecku mówić!...

Ale przystąpmy do języka samego i zastanówmy się nad tem, kto prawdę mówił, czy tacy Bandtkowie i Safarikowie, czy też tacy Bendowie lub Adelungowie.

Ma się rozumieć, że nie jestem w stanie wszystkich różnic i odmian naszego języka, a więc wszystkich jemu tylko właściwych brzmień, form i słów wam tutaj, szanowni Czytelnicy, rozbierać i tłumaczyć i sądzę, że też wcale tego odemnie wymagać nie będziecie. Do tego trzebaby biegłego filologa, a dla niego wprzód dokładnego zbioru wyrazów ślązkich. Dla nas, sądzę, wystarczy, jeżeli ogólnie zwrócę uwagę na dotykane ciekawe zjawiska naszego języka, a chyba obszerniej pomówię o tem, co właściwie jemu osobne piętno nadaje.

Otóż główna charakterystyczna cecha, odróżniająca nasz język od polskiego języka piśmiennego zasadza się na tem, że różne samogłoski u nas mają inne brzmienie, jak w głosowni języka książkowego. Różne samogłoski wymawiamy w najrozmaitszych formach języka inaczej, więc te same słowa brzmią też inaczej. Ale nie polega to bynajmniej na wpływie obcego jakiegoś języka, a najmniej niemieckiego, ale pochodzi ztąd, że niektóre samogłoski u nas zachowały jeszcze swój charakter, który miały w dawniejszej polszczyźnie, a który w

dzisiejszym języku piśmiennym już utraciły. Z tego powodu brzmi u nas bardzo często „a” jak „o,” mówimy ja, dawać, kazanie, żaden, pan, polak, karczmarz, zamek, naprawa, naprzód, przynajmniej itd. itp., wielka radość, on widział, itd.

Ażeby wymawianie takie uzasadnić i wytłumaczyć, dla czego tak mówimy, trzeba wiedzieć, że aż do szesnastego wieku rozróżniano w polskim języku długie i krótkie samogłoski, jak dziś jeszcze Czesi robią; długie „a” brzmiało przeciągle i grubo, jakby o. W 16 atoli wieku rozróżnianie to ustało, natomiast wstąpiło inne: samogłosek czystych i pochylonych; wtenczas pochylone a zastąpiło „a” długie i brzmiało także jak „o,” znajdujemy takowe w książkowym języku jeszcze w 18 wieku, w polskich gwarach ludowych zaś prawie wszędzie, na całej przestrzeni ziemi naszej, tak w Wielkopolsce, jak w Krakowskim, u Mazurów jak u Ślżaków. Oprócz pochylonego „a” mamy jeszcze inne staropolskie brzmienia w naszym języku tego samego lub podobnego rodzaju: jak iu, u, zamiast „i” lub „y”; więc lud nasz nie mówi „robił” ale robiuł, nie „czynił” ale czyniuł, nie „był” ale buł, skończuł itd. Tak samo brzmienie uo np. w uoko, uon, uoto. Takie brzmienia mają swoje uprawnienie, były też dawniej uwzględniane w piśmie. Najlepiej się o tem przekonać możemy, przypatrzwszy się dokładnie istocie samogłoski nosowej „an,” która w języku naszym tak często zachodząca przedewszystkiem podpada. Samogłoski nosowe w języku polskim powstały przez zlanie się jakiejbądź samogłoski z spółgłoską „m” lub „u”, a było ich w pierwszych początkach języka polskiego dwie: jedna twarda brzmiała „an”, druga miękka o brzmieniu „ę”.

Gdy później zaczęły się samogłoski pochyłać, pochyliły się takż a „an” i „ę”, zaś jedno i drugie dawało samogłoskę nosową „ą” i to „an” pochyłone; twarde ą, ę, pochyłone miękkie ą. W tym stanie co do samogłosek nosowych pozostał nasz język na Ślązku, a ten sam stan rzeczy trwał jeszcze w XV wieku w polskim języku piśmiennym t.j. jeszcze w 15 wieku ma język polski tak jak dzisiejszy ślązki trzy samogłoski nosowe „an” (twarde), „ę” (miękkie), „ą” (twarde i miękkie). Z początkiem 16 stulecia atoli utracił język książkowy zupełnie brzmienie „an”, przechyliło się ono w „ę” twarde, więc mamy dziś twarde i miękkie ą i twarde i miękkie ę np. kans (kęs), gansty (gęsty) głąnboki (głęboki), kandy (kędy), bandzie (będzie). Co jednak utracił język piśmienny, to zachował język ludowy nie tylko u nas na Ślązku, ale także w Krakowskim i na Kaszubach, a nawet i język piśmienny zachował jeszcze ślady staropolskiego „an” w słowach jak: Sandomierz, Sandecz, św. Jan Kanty, Prandota itd. Sądzę, iż udało mi się dowieść, że brzmienia omówione wyżej, które bardzo często w najrozmaitszych formach naszego języka używane przedewszystkiem jemu osobną cechą, cechą odrębności nadawają, polskości jego wcale i wcale nie uwłaczają, nie mogą się sprzeciwiać duchowi języka, kiedy dawniej u nim były, a uwydatniają one tylko starożytność polskiego języka Ślązaków; starożytność zaś, możemy prędzej za zaletę, niż za wadę języka poczytać. Ślady jej znajdujemy nie tylko w głosowni ślązkiego narzecza, ale najrozmaitsze jego formy nader liczne to te same, które w staropolskim języku nas uderzają. Czytajmy Kochanowskiego lub innych autorów

złotego wieku z uwagą, a gotowiśmy, wczytawszy się lepiej w nich, zawołać:

Toć to nasz język, a jaki on piękny i bogaty.

My Ślązacy używamy w 2gim przypadku liczby pojedynczej rodzaju męskiego często końcówki „a” zamiast dzisiejszego „u”, więc mówimy: to skóra z woła (u), siadamy do stoła (u), idziemy do ogrodu (u), dla czego? bo końcówka „u” w języku polskim to późniejszy nowszy przyczynek, im dawniejszy zaś pomnik języka, tem częściej napotykamy końcówkę a”. U Kochanowskiego mamy jeszcze „a” w słowach, w których i my Ślązacy już „u” przyjęliśmy, u niego bowiem można czytać: „idę do boja”, „do obiada,” podczas gdy my już mówimy do boju, do obiadu. Równem znamieniem starpżytności jak końcówka „a” męz. rodz. jest końcówka „e” zamiast i (y) w 2 przyp. 1. p. żeńs. rodz., więc wole, dusze, zamiast woli, duszy. U Kochanowskiego: Bądź dobrej nadzieje (ps. 20) dobywszy ostrej szable swojej (ps. 35), twoje dary są płodnej ziemi urodzaje (ps. 67). Jak dalece właściwości staropolskiego języka przechowaliśmy na Ślązku, to możemy widzieć ztąd, że u Kochanowskiego prawie na każdej stronie coś śląskiego znaleźć można, dosyć przytoczyć takie słowa i zwroty, jak: szoldra (szynka) – brona (brama) – srogi (wielki) – niż (zanim) – na krzcie (chrzcie) – Bo pewnie z tobą tak rządu nie dojdę – mierzi cie ta trocha – ale czyńcie aby (przynajmniej) ten porządek lichy – teskliwa żona – leda jako łyzy niepłatne, – twoja mnie łaska zadzierżała (ps. 94) – Niewinności myśli moich on nie przebaczy (zapomni) (ps. 18. 27) – darmo się morduje (ps. 109) – a nie mieszkajmy (omieszkajmy) upaść na kolana (ps. 95). – Dalej czytamy

w dziełach Kochanowskiego nam Ślżakom bardzo dobrze znane formy „bych,” „bychmy,” (bym, byśmy) w samym „psalterzu dawidowym” 16 razy zachodzące: ps. 5: Tylko abych był bezpieczny od złych ludzi, – ps. 66: Przez ogień, przez wody srogie szlichmy – ps. 67: obychmy poznali drogi twoje – ps. 73: kogo bych ja miał chwalić, okrom ciebie. Obydwie te formy są to resztki staropolskiego zwrotu który oznaczał osobny czas przeszły i brzmiał: bych, by bychmy, byście, bychą, w 16. wieku tak jak dziś na Ślżku był już tylko przyrostkiem w trybie warunkowym, tem samem jest w dzisiejszym języku książkowym, ale formy jego brzmią inaczej jak powyżej wymienione: nie bych itd., ale bym, byś, by, byśmy, byście.

I formy czasu teraźniejszego słowa być są u nas na Ślżku odmienne od form ogólnopolskiego języka, mówimy bowiem: ja jest, tyś jest, on jest, myśmy są, wyście są oni są, zamiast: jestem itd. Najdawniejsze formy brzmiały: jeśm, jeś, jest, jeś-my, jeś-cie, są; z tych form powstały dzisiejsze jest-em, jest-eś w ten sposób, że do formy 3. osoby pojedynczej (jest) zaczęto dodawać oznakę osobową, my Ślżacy zaś dodajemy oznakę osobową nie do formy „jest”, ale do zaimka „ja”, „ty” itd., dalej bierzemy w liczbie mnogiej nie 3cią osobę pojedynczą „jest” ale mnogą „są”, więc mamy: myś-my są. I tej naszej konjugacyi znajdujemy ślady w staropolskim języku ps. 68: I cokolwiek eśmy są:

Na tem bynajmniej nie kończy się szereg staropolskich form naszego języka: znajdujemy w staropolskiem liczbę podwójną (dualis), której w dzisiejszym języku książkowym nie ma, jednakowoż na

Ślązku niektóre formy pozostały i mówimy: rękoma, nogoma, między dwoma rzekoma itd.

I taka forma ślązka jak „jei” genitivus od „ona” powstała z staropolskiego „jejej”¹, który to genitivus używany był na kształt 2go przypadku, jak paniej, Maryej itd. Słowo gańba zamiast hańba jest czysto staropolskie, spółgłoska h do polskiego języka przybyła tylko w niektórych wyrazach, np. hańba, hojny, hałas itd. wskutek wpływu języka ruskiego lub czeskiego, „h” tutaj jest tylko modyfikacją spółgłoski „g.” Dziwna rzecz, że „g” w wyrazie „gańba” nie uległo wpływowi języka czeskiego, który przecież u nas jest dość znaczny, dosyć wspomnieć słowo: przyleżytość, które jest czysto czeskie, wyrazy śląskie jak strzebło (srebro), postrzedni (pośredni), pod wpływem czeskim: stribro, postredni, słowo „chrabak” brzmiało w staropolskim: grobak (dziś robak), na Ślązku została forma stara, tylko „g” przeszło pod wpływem czeskim w „h,” (którego lud nie odróżnia od „ch”).

Ale niewyczerpany to przedmiot, gdybyśmy chcieli o wszystkich formach, wyrażeniach itd. mówić, nam chodziło tylko o nabranie przekonania, że wyraźne w naszym języku jest znamię starożytności, że starożytność ta jest główną cechą jego, chociaż i na właściwościach innego rodzaju też narzeczu śląskiemu nie zbywa, ale już nie w takich rozmiarach. O najgłówniejszych wypadnie mi jeszcze wspomnieć.

Wiadomo, że do najzwyczajniejszych zjawisk nie tylko w języku polskim, ale i w innych językach należą przemiany czyli przejścia jednych samogłosek w drugie. Przemiany takie nie przytrafiają się tak na chybi trafi, ale najczęściej zawisły one od stałych przyczyn i zasad,

każda samogłoska ma swoje brzmienia pokrewne, na które się zwykle przemienia. Otóż zauważyć można, że owe brzmienia, pokrewne sobie, są z małymi bardzo wyjątkami (kamizela, camisia, kamizelka, na Ślązku kamuzela, południe, polednie) w języku śląskim te same co w języku ogólnopolskim, u nas tylko często w daleko szerszych rozmiarach przeprowadzone, mianowicie co się tyczy przechodzenia „e” w „o” lub „a” w „e” i odwrotnie. I tak mamy „o” zamiast „e” przed „l” np. napołniony, pudółko, kozioł, osioł, orzoł, poszoł, także przed „n” i „m”: kamion, kamionny, zaślubioni, wybawioni, przyzwyczajoni, z trzoma, dwoma. Odwrotnie mówimy cera zamiast córa, wież (wioż), niesą (niosą), ale niośli (nieśli). W języku polskim przechodzi często „a” w „e”; biały, bielszy; my mamy „e” zamiast „a” w słowach jak: retować. trefić; „e” tutaj widocznie pozostało wskutek wpływu niemieckiego.

I w ogólnopolskim języku musiały niegdyś słowa te tak brzmieć jak u nas, gdyż żywcem zostały wzięte z niemieckiego, a dopiero później stósując się do ducha i prawideł języka polskiego przeszło „e” w „a”. Jeżeli w śląziem narzeczu ma po „a” nastąpić „j”, wtedy „a” przechodzi w „e”: czekej, słuchej, dej, dejcie, przedejcie, dzisiaj. (Wiele z tych wyrazów używają tak samo w Poznańskim, więc nie jest to specjalnością Ślązka. – Red). Zaś mówimy zamiast czemu – czamu.

W języku polskim przybierają samogłoski na samym początku słowa w pewnych razach przydech (spiritus) h, j, w, np. Hanna, jadło, wątroba (Anna, adło, ątroba), nie czynią tego nigdy w wyrazach cudzoziemskiego pochodzenia; także samogłoski „i” „o” nie przybierają nigdy przydechu, lud śląski jednakowoż częściej to robi i

mówi: Hadam, harmata, harendarz, jewa. (Znowu zupełnie to samo czyni lud wielkopolski. – Red).

Dałoby się jeszcze mnóstwo właściwości naszego języka przytoczyć, bo np. takich, że mówimy: smąd, gdowa, hnet, oltarz, wezną, niedbowny (jedwabny), słępać (chlepać), truła, chycić itd, jest bez liku; my się tutaj możemy ograniczyć na tem, że poznaliśmy, iż język śląski formuje swoje słowa i wyrazy, choć nie zawsze równo z językiem ogólnopolskim, to jednak najczęściej wedle pewnych zasad gramatyki polskiej, a chociaż znów nie dadzą się owe formy w ustach ludu ukształtowane, wszystkie w karby gramatyczne ująć, to wcale nie zmienia to istoty rzeczy; jest to ogólną cechą wszystkich gwar ludowych. Jeżeli jeszcze dodamy, że nasz język obfituje w piękne czysto polskie słowa, których w słowniku ogólnym daremnie szukalibyśmy, albo które przynajmniej już nigdzie używane nie bywają, np. płoszczyca (pluskwa), przywiarek (zabobon), swaczyna (podwieczorek), kopruć (komar), strom (drzewko), zagłówek (poduszka), kęs (kawał), skorzyca (cynamon), jata (szopa), rodny list (metryka), świecznik (lichtarz), maczka (sos), spowiednica (konfesyonał) itd.. do tego, że sobie lud tworzy takie piękne słowa, jak kraszonka (jajko malowane), od krasić, krasny, to pojmiemy, że polski język na Śląsku ma swoją wielką wartość, że ma i żywotność w sobie i piękność i różne zalety.

Co do germanizmów, które jedynie mogą go szpecić, to można się zgodzić z przytoczonem już zdaniem prof. L. Malinowskiego, że język naszego ludu jest równie czysty, jak w innych okolicach naszej Ojczyzny, że obce wstępy nie są tu liczniejsze, jak w słowniku ogólnym. Jednakowoż trzeba dodać, że coś podobnego da się tylko

utrzymywać o mowie tej części naszego ludu, która jeszcze wcale pod żadnym, albo bardzo nieznacznym stoi wpływem ujemnym mieszkańców naszych miast. Mamy czysto polski język jeszcze na Ślązku, ale w smutnych naszych stósunkach wystawiony on jest na wielkie niebezpieczeństwo, – skoro wszyscy, którzy wychodzą do miast, a jest ich liczba spora, czy to aby się uczyć szewiectwa lub krawiectwa, czy też aby kształcić się na księdza, skoro wszyscy ci wracając na wieś, przyczyniają się (z nielicznymi wyjątkami) do skażenia i oszpecania tegoż języka niemczyzną.

Miejmy jednak nadzieję, że się przeżyją i miną wnet tak nienormalne i nienaturalne stósunki, iżby syn z rodzicami porozumiewał się w ten sposób, że on mówi po niemiecku, rodzice po polsku, ale nie umie mówić, rodzice zaś rozumieją po niemiecku, ale też nie potrafią w języku tym się wysłowić. Miejmy dalej nadzieję, że liczba tych, którzy zdołają z nabytych od Niemców przesądów co do polskiego języka się otrząsnąć i zaczną na dobre języka polskiego się uczyć, go szanować i pielęgnować, wzrośnie wnet z setek na tysiące, a wtedy i dla język polskiego na Ślązku zabłyśnie jeszcze gwiazdka, pomyślniejsze czasy zwiastująca, nastąpi jeszcze przez nas prawdziwie po polsku myślących Górnos Ślązaków upragniona chwila w której będziemy w stanie wyciąć wszystek chwast obcych naleciałości językowych, dziś na naszej pięknej, polskiej niwie tak bujnie wyrastający i się rozpościerający.

Cześć i chwała tym, którzy około języka ojczystego największe w tym kierunku odniosą zasługi!